

Dodatek do Nr. 11 „Na Tropie“, rok VII.

Wakacje, wakacje!

Za kilka dni skończy się już nauka w szkole i będzie bardzo dużo czasu wolnego: od rana do wieczora przez całe dwa miesiące. A co robić, kiedy jest tyle czasu?

Może którzy chłopcy naprawdę się martwią i nie wiedzą co robić, ale nie zuchy. Zuchy mają podczas wakacyj wiele różnych zajęć, napewno oddawna czekały z upragnieniem końca roku szkolnego, a teraz mogą swoje zamiary spełnić.

Bardzo dużo chłopców pojedzie z gromadą na kolonje letnie, gdzieś w las, na wieś, albo w góry i tam będą się bawili w różne ciekawe zabawy, w jakie trudno jest bawić się w mieście, gdzie pełno domów i ulic. Będą się bawili w życie leśnych ludzi, życie Słowian lub Indjan, będą polowali na dzikie zwierzęta, będą podchodzić nieprzyjaciela, lub jak znachory szukać i poznawać różne zioła.

Tak, ci chłopcy, którzy nie jadą na kolonję, lecz zostają w mieście, nie będą mogli się bawić w takie zabawy. Chyba, żeby wpobliżu miasta był las i można było codzień do niego chodzić. To co innego. To byłoby prawie tak, jak na kolonji. Zuchy chodziłyby tam całą gromadą i bawiły się świetnie. A jak niema lasu, to trzeba choć w parku się bawić.

Niektórzy chłopcy pojadą z rodzicami na letnisko, nad morze, w góry, na wieś. Tam napewno będzie las i możnaby się dobrze bawić, ale samemu to niebardzo przyjemnie. I czasem mogłoby się nawet przykrzyć, nudzić. Tak, ale nie zuchowi. Bo jest bardzo dużo zabaw i nawet jeden chłopiec może bardzo wesoło czas spędzać.

Pójdzie nad rzekę, gdzie jest dużo kamieni i piasku, i tam zbuduje sobie jakąś twierdzę, albo zamek, albo okopy. Mokry piasek, glina i kamienie, to dobry materjał do zabawy.

Z ostrego, płaskiego, a podłużnego kamienia i z kija można zrobić kamienny topór, albo dzidę, tylko trzeba mieć sznurek mocny, żeby kamień dobrze umocować.

Na wsi jest dużo materjału na łuk, albo serso. Mieć tylko ostry nóż, a wszystko można zrobić — tratwę, wiatraczek, fujarkę, gwizdawkę albo procę. Tylko zuch pamięta, żeby z procy nie strzelać do ptaków, bo zuch jest przyjacielem wszystkiego, co żyje. Ale może uda się niejednemu chłopcu znaleźć gniazdo ptaszka i podpatrzeć z boku, z ukrycia, jak ptak żyje i poznać, co to za ptak, co je i jaki głos wydaje.

Te zuchy, co będą nad morzem, zrobią sobie z muszelek naszyjnik, albo

opaskę na beret, a te zuchy, co będą w lesie, zrobią sobie z piór strój indjański i strzały do łuku.

Będą też mieli czas chłopcy na zabawy w piłkę, albo w wybijankę, albo w palanta. A może będą się bawić chłopcy w policjantów, w detektywów? To bardzo przyjemne zabawy. W lecie jest na to wszystko czas, a podczas roku szkolnego to trzeba się uczyć, więc mniej jest czasu na zabawy. A czy podczas wakacyj, to niczego zuchy się nie nauczą? Nic, a nic! Eee, tak źle nie jest. Napewno chłopcy nauczą się wielu nowych rzeczy.

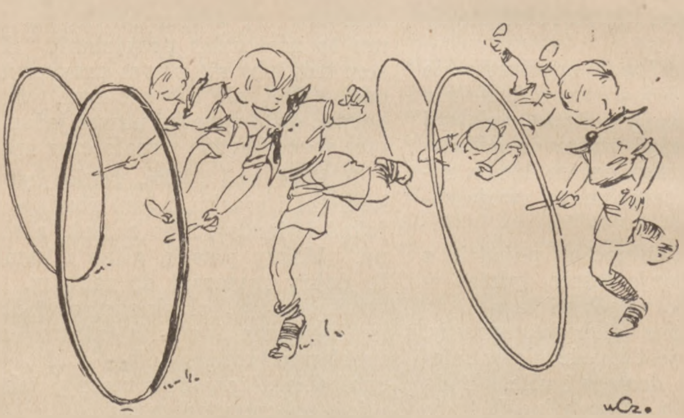
Naprzykład jeden zuch nauczy się podczas wakacyj strzelać dobrze z łuku. Drugi zuch nauczy się chodzić po bardzo wąskich kładkach, żerdziach tak, że ani razu nie spadnie. Inny zuch nauczy się pewnie dobrze celować piłką, albo chodzić na szczudłach, albo pływać.

Tylko ostrożnie z pływaniem. Najlepiej niech zuchy nie chodzą same się kąpać, lecz zawsze ze starszymi. To nawet przyjemniej, jak tatuś lub mamusia patrzy, starszy brat nauczy pływać i napewno nic złego się wtedy stać nie może. Pamiętajcie więc.

Te zuchy, co mieszkają zawsze na wsi, też niemało mieć będą uciechy. Będą pomagać dorosłym zbierać siano, lub zboże, będą chodzić na grzyby i na jagody do lasu, będą może paść krowy lub gęsi, a przy tej okazji kręcić z lipy lub wierzby fujarki, strugać z drzewa wiatraczki, szable lub sztylety.

Wesoło, oj wesoło będzie przez wakacje. A już niedaleko, jeszcze tylko kilka dni, tydzień i troszkę. Ojej!

D-ń.



Felek — Ratownik.

Tę piosenkę śpiewa się na melodję:
„W murowanej piwnicy".

Ratownikiem Felek był,
Przed jedzeniem ręce mył,
Po jedzeniu zęby też,
Szczoteczką, ostrą jak jeż.
Pucu, pucu, pucu, puc!
Pucu, pucu, pucu, puc!

Nigdy nie jadł on za dwóch,
To też go nie bolał brzuch,
Wiedział, że kto dużo je,
Bywa z takim bardzo źle.
Oj joj, joj joj, oj joj, joj!
Oj joj, joj joj, oj joj, joj!

L. Czuk.

Zagadki zuchowe.

I.

Nie ma nóg, skrzydeł, tylko ogon długi,
Lecz się nie boi powietrznej żeglugi.
Kości ma z drzewa, a z papieru ciało,
Sprawia wam, zuchy, uciechy niemało.

II.

Zgadnij, co to za broń:
Jedno krzywe, drugie proste, a trzecie ostre.
Gdy go masz w ręku,
Nie znasz żadnego lęku.

III.

Co to za buty takie?
Obcas wysoki na pół metra, podeszwa malutka, a kroki w nich dajesz, jak w butach siedmiomilowych.

D.

Znachor w nieszczęściu.

Dawniej, kiedy jeszcze nie było szkół żadnych, a ludzie chodzili w skórach ze zwierząt, nie było też lekarzy takich, jak dzisiaj są, ani lekarstw, ani aptek. Byli jednak ludzie, co znali choroby i umieli je leczyć ziołami. Tacy ludzie nazywali się znachorami. Ciągle oni chodzili po łąkach i lasach i zbierali zioła.

A czy wy chcecie zabawić się w znachora?

A można się bawić tak. Naokoło polanki w lesie, na której rosną kwiaty, ustawiają się zuchy-strażnicy. Zuch-znachor musi przekraść się niezncznie na polankę, zerwać tam jakąś roślinę i powrócić niespostrzeżenie na swoje miejsce. Wtedy wygrywa. Skoro jaki strażnik spostrzeże znachora, to znachor musi prędko powiedzieć nazwę tej rośliny, którą zerwał. Jeśli znachor dobrze nazwie roślinę, wtedy wygrywa i strażnik musi go puścić, ale jeśli znachor nie wie nazwy rośliny, wtedy jest złapany i strażnik go aresztuje.

Jednocześnie kilku znachorów może przekradać się po zioła, a wtedy strażnicy muszą jeszcze lepiej uważać.

L. Szopa.



Nowiny zuchowe.

ŚWIĘTA ZUCHÓW. Coraz więcej jest wszędzie zuchów i wszyscy bardzo ich lubią i chcieliby często się z nimi widzieć. Dlatego w różnych wielkich miastach odbywają się teraz święta zuchów, na które zjeżdżają się z okolic wszystkie gromady. Takie święto odbyło się niedawno w Warszawie. W wielkim parku zebrały się gromady warszawskie z balonikami, latawcami, szczudłami, hulajnogami i łukami. Gromady ustawiły się w wielkie koło i odbyły się pokazy. A na tych pokazach to zuchy przedstawiały wielką wojnę o morze. Zuchy poprzebierane za rycerzy polskich walczyły z zuchami-Krzyżakami. Zuchy-Polacy zwyciężyli Krzyżaków i z tej radości tańczyły karuzelę. — W Katowicach też było takie święto. Zjechało się bardzo dużo zuchów ze wszystkich stron i urządziły wielką defiladę. Każda gromada była inaczej ubrana i czem innem się popisywała. Publiczność, co przyglądała się defiladzie, biła mocno brawo, a to dlatego, że zuchy wszystkie były uśmiechnięte i miały ładne mundurki. — Na święcie zuchów w Pszczynie zuchy miały wielkie turnieje: Strzelały z łuków do celu, rzucały sersem, chodziły na szczudłach i toczyły kołami. Podczas tych zabaw przygrywała zuchom prawdziwa zuchowa orkiestra. Po uroczystości rodzice zuchów zebrali się w wielkiej sali i założyli Koło Przyjaciół Harcerstwa.

NA WYCIECZKI często chodzą gromady: „Środulaków" i „Stasia Tarkowskiego" ze Sosnowca. Raz poszły zuchy ze swym wodzem do ruin starego zamku, a innym razem pojechały wozem z rodzicami nad rzekę Przemszę. Było tam bardzo wesoło zuchom, bo bawiły się razem w lesie w przygody małego Stasia Tarkowskiego w puszczy. A jak przyszedł do nich Druh Drużynowy, to chłopcy zaczaili się za drzewami i kiedy już był całkiem blisko, wypadli znienacka z ukrycia, obrzucili go szyszkami. Potem wzięli go do niewoli i musiał razem z nimi powrócić do miasta.

ZUCHY LOTNIKAMI. Raz w mieście Olkuszu miało być święto lotnicze, a podczas tego święta defilada. Zuchy się o tem dowiedziały i także chciały wziąć udział w defiladzie. Więc w wielkiej tajemnicy przygotowały sobie lotnicze czapki z okularami i jak nadszedł dzień święta, to cała gromada przyszła na defiladę w tych czapkach. To ludzie się bardzo dziwili, że jest tylu małych lotników, a zuchy tymczasem ustawiły się tak jak samolot, zaczęły naśladować warczenie motoru i popędziły biegiem. Wtedy dopiero cieszyli się wszyscy i bili brawo, a najbardziej bił brawo Pan Burmistrz.

ZUCHY WARSZAWSKIE WYBIERAJĄ SIĘ NA KOLONJE. W Warszawie jest wodzem jedna druhna. Nazywa się — Sowa! Wszystkie zuchy wiedzą, że druhna Sowa urządza w lecie wielką kolonję dla zuchów z kilku gromad. Więc jak tylko o tem rozniosło się, chłopcy zaczęli przygotowania do wyjazdu. Już matki się zgadzają, już zaczynają szyć zuchom różne potrzebne na kolonji rzeczy, a chłopcy doczekać się nie mogą wyjazdu. Oj, bo nie masz to jak na kolonji! Chodzi się cały dzień boso, jeść dają pięć razy dziennie, a najważniejsze, że każda kolonja jest w lesie. A w lesie... Wiadomo! Można cały dzień bawić się w dzikich ludzi, i w Robinsona, i w Słowian, i w Indjan. Przeważnie też na kolonji jest jakaś rzeczka albo staw i wtedy zuchy uczą się pływać.

Ciekawi jesteśmy, czy dużo jest w Polsce gromad, które pojadą latem na kolonje.

„WILKI MORSKIE" W GDAŃSKU dostały nową, ładną izbę w „Domu Harcerza". W tej izbie jest scena i na tej scenie popisywały się zuchy, gdy było poświęcenie domu. „Dom Harcerza" jest b. duży i ma obszerny strych, na którym „Wilki Morskie" będą bawiły się w korsarzy. Gdy zuchy zwiedzały cały dom i podwórko, to jeden zuch wszedł na płot, ale był niezręczny i podarł sobie spodnie. — Zuchy gdańskie bardzo się cieszą z nowej izby.